

## Co dalej z Syrią?

Po siedmiu latach brutalnej wojny domowej w Syrii, z chaosu tego konfliktu zaczyna stopniowo wyłaniać się nowy ład. Reżim Partii Ba'as zdołał – dzięki pomocy sojuszników (tak z regionu, jak i spoza niego) – przetrwać rewolucyjny zryw głównie sunnickiej części ludności Syrii, także wspierany przez państwa trzecie. Prezydent Baszar al-Asad utrzymał władzę nad krajem oraz przywództwo w swym obozie politycznym, co sugeruje, że rządy w Damaszku nie zmienią się w dającej się przewidzieć przyszłości. Nie oznacza to jednak, że wewnętrzna sytuacja polityczna i społeczna w Syrii nie ulegnie daleko idącym przeobrażeniom. Z kolei skomplikowana sieć sojuszy i współzależności między reżimem syryjskim a jego sprzymierzeńcami z regionu i spoza niego – powstała na przestrzeni ostatnich kilku lat – będzie mieć oczywisty wpływ na dalszą sytuację strategiczną w Lewancie oraz na pozycję Syrii na Bliskim Wschodzie.

*Zwycięstwo reżimu syryjskiego w wojnie oznacza zanik bezpośredniego, fizycznego zagrożenia dla jego dalszego istnienia, co może jednak prowadzić do dekompozycji zwartego dotychczas obozu władzy. Zwycięstwo w wojnie domowej nie oznacza zatem spokoju w syryjskich elitach władzy*

**Sytuacja wewnętrzna – marginalizacja sunitów, emancypacja Kurdów i dalsza kryminalizacja reżimu**

Wojna w oczywisty sposób wpłynęła na społeczeństwo syryjskie. Już sama skala „demograficznego tąpnięcia”, będącego skutkiem konfliktu, ma porażający wymiar: niemal pół miliona ofiar śmiertelnych, ok. miliona inwalidów, 6–7 milionów uchodźców wewnętrznych oraz niemal 6 mln uchodźców zewnętrznych (według oficjalnych danych ONZ; nieoficjalne szacunki mówią nawet już o niemal 10 mln), przebywających głównie w

Turcji, Libanie, Jordanii i Iraku. Większość spośród tych ludzi to sunnici – ich ucieczka z kraju wpłynęła więc na zmianę wzajemnych ilościowych proporcji pomiędzy poszczególnymi grupami wyznaniowymi w Syrii: sunnici stali się nieco mniej liczną większością, a pozostali (Alawici, szyici, chrześcijanie i druzowie) nieco liczniejszymi procentowo mniejszościami. Szacuje się, że obecnie sunnici to ok. 58 proc. pozostałej w Syrii populacji (w 2010 stanowili ponad 70 proc.). Czynnikiem ten – zwłaszcza w świetle fundamentalnego faktu, iż rebelia antyasadowska miała głównie sunnicki charakter – wpływa na tworzenie się nowej jakości w polityce wewnętrznej kraju. Tym bardziej, że wśród syryjskich uchodźców wewnętrznych znaczący odsetek mają członkowie mniejszości religijnych. W rezultacie, aktualne geograficzne rozmieszczenie poszczególnych grup nie przypomina tego, jakie istniało przed wojną. Pozostałych w Syrii sunnitów w większości wypchnięto z zachodniej, najbardziej zurbanizowanej i rozwiniętej części kraju. Alawici umocnili się demograficznie w swym mateczniku w Latakii i Tartus, jak również w regionie Damaszku, gdzie w toku wojny schronienie znalazło także wielu syryjskich szyitów i chrześcijan, wypędzonych przez rebeliantów lub islamistów z innych części kraju. Zmiany demograficzne, wywołane brutalną wojną, dotknęły także dotychczasowe bastiony sunnickie: miasta Homs, Hama, Aleppo i Dara – ogólna liczba mieszkańców uległa tam dramatycznemu spadkowi wskutek działań wojennych, a wśród milionów uchodźców (lub celowo wypędzonych w ramach czystek religijnych) dominują właśnie sunnici. Skala zniszczeń w tych (i w wielu innych) miastach sprawia zaś, że ich ponowne pełne zasiedlenie oraz odbudowa to kwestia odległej przyszłości.

Właśnie kwestia powojennej rekonstrukcji i odbudowy zniszczonej przez wojnę infrastruktury kraju staje się powoli elementem skomplikowanej wewnątrzsyryjskiej gry politycznej. Przechylenie szali w wojnie na stronę reżimu stopniowo otwiera pole dla zagranicznych firm, widzących w Syrii potężny rynek budowlany i inwestycyjny. Prym wiodą tu konsorcja z Rosji i Iranu, ale zainteresowanie odbudową zniszczonej wojną Syrii wyrażają także podmioty z Chin, Indii a nawet z Południowej Afryki. To, co czyni jednak kwestie związane z rekonstrukcją kraju szczególnie „politycznymi”, to sprawa kolejności planowanych inwestycji. Jak donoszą dobrze poinformowane źródła z Damaszku, pierwszeństwo w tym zakresie mają mieć regiony Syrii zdominowane przez wiernych reżimowi Alawitów i szyitów, w dalszej kolejności obszary zamieszkałe obecnie przez pozostałe społeczności, które w toku wojny zachowały co najmniej neutralność (wymienia się tu przede wszystkim syryjskich chrześcijan, ale też druzów z Suweidy) oraz strategiczne

elementy infrastruktury transportowo-komunikacyjnej, takie jak autostrady, mosty itp. Priorytetem dla władz będzie również przywrócenie do stanu co najmniej przedwojennej funkcjonalności elementów przemysłu wydobywczego ropy naftowej i gazu ziemnego na terenach kontrolowanych przez reżim (czyli głównie we wschodniej części prowincji Homs – region Palmyry). Jak widać, w tych planach nie ma póki co zbyt wiele miejsca na inwestycje w zakresie odbudowy zniszczeń w regionach tradycyjnie sunnickich. Przypomina to podobną politykę stosowaną przez rząd w Bagdadzie wobec irackich sunnitów – do dzisiaj miasta takie jak Ramadi, Falludża czy Tikrit leżą w gruzach i nikt nie troszczy się o los tamtejszej, w większości sunnickiej, ludności.

Nieodłącznym elementem polityki antysunnickiej Damaszku są nasilające się represje, skierowane wobec członków tej społeczności podejrzewanych o udział w rebelii lub o sympatyzowanie ze zbrojną opozycją. Problem polega na tym, że po siedmiu latach brutalnej walki, prowadzonej głównie na tle wyznaniowym, w praktyce każdy sunnita płci męskiej w wieku poborowym jest traktowany przez władze syryjskie jako potencjalny ukrywający się rebeliant (o ile wręcz nie islamski ekstremista). W takiej sytuacji nie może dziwić, że postulowana szczególnie mocno przez Rosję i Turcję idea powrotu uchodźców syryjskich do kraju napotyka coraz większe trudności – syryjscy sunnici nie chcą wracać do kraju, gdzie mogą ich czekać więzienie i tortury, a władze nie kwapią się do zapewnienia sunnickiej ludności rzeczywistej pomocy bytowej i socjalnej.

Rezultatem marginalizacji sunnitów jest brak ich obecności i aktywności w „dialogu politycznym”, trwającym właśnie w Syrii. Nieliczni członkowie społeczności sunnickiej, formalnie zaangażowani w ten proces, nie są reprezentatywni dla ogółu syryjskich sunnitów, pełniąc rolę „figurantów” – wielu z nich to skompromitowani w swych kręgach jeszcze przed wojną działacze pro-reżimowi.

Nowy układ demografii syryjskiej staje się jeszcze bardziej sprzyjający władzom w Damaszku, jeśli uwzględnić fakt, że niemal 20 proc. sunnickiej społeczności kraju to Kurdowie, którzy póki co utrzymują z reżimem nieformalny pakt o nieagresji. Wiele wskazuje na to, że rząd al-Asada gotów jest przyznać kurdyjskim obszarom jakąś formę rozszerzonej samorządności w ramach „nowej Syrii”, w zamian za jednoznaczne wyrzeczenie się ich marzeń o autonomii lub wręcz niepodległości. Póki co, ze względu na obecność na terenach zamieszkałych przez Kurdów sił tureckich i amerykańskich, kwestia kurdyjska ma dla Damaszku drugorzędne znaczenie – reżim skupia się aktualnie na odzyskaniu prowincji Idlib,

będącej ostatnim sunnickim i głównie arabskim bastionem znajdującym się poza kontrolą władz.

Ważnym, choć słabo zauważalnym na Zachodzie, aspektem kształtowania się aktualnej sytuacji politycznej w Syrii jest proces postępującego uzależniania się reżimu od skrajnych politycznie i kryminalnych elementów społeczności alawickiej i szyickiej. Sukcesy sił prorządowych w Syrii w minionych dwóch latach nie byłyby możliwe bez wsparcia militarnego i materiałowego ze strony Rosji i Iranu, ale to systematyczny i planowy werbunek lokalnych syryjskich klanów alawickich i szyickich (w mniejszym stopniu druzyjskich), tradycyjnie prowadzących działalność przemytniczą i zwykle stojących niejako obok oficjalnych struktur państwa, był czynnikiem, który przesądził ostatecznie o zwycięstwie Damaszku w wojnie domowej. Kupienie przychylności tych klanów i ich zasobów kadrowych, możliwe głównie dzięki funduszom irańskim, pozwoliło na powołanie niezwykle bitnych i skutecznych operacyjnie ochotniczych formacji paramilitarnych, skupionych w nowych IV. i V. korpusach sił zbrojnych Syrii, sformowanych odpowiednio w latach 2015 oraz 2016. To dzięki tym związkom operacyjnym – szkolonym i wyposażanym przez Rosję i Iran – reżim był w stanie przeprowadzić w ostatnich dwóch latach szereg skutecznych operacji ofensywnych przeciwko rebeliantom i islamistom. Niestety ceną za tę pomoc będzie zapewne konieczność udzielenia przez władze państwa klanom, z których wywodzą się bojownicy, szeregu nieformalnych koncesji i przywilejów, np. związanych z ich tradycyjną aktywnością (przemyt dóbr z Libanu i Jordanii, obrót narkotykami, bronią itp.). Byłby to zresztą nie pierwszy tego typu przypadek w ciągu obecnej wojny: u jej zarania (lata 2011-2012) władze syryjskie przyznały podobne koncesje ludziom tworzącym wówczas komanda osławionej *Szabihy* – nieformalnej zbrojnej organizacji proreżimowej, mającej za zadanie brutalne pacyfikowanie i rozbijanie antyrządowych manifestacji. Co ciekawe, wielu prominentnych członków dawnej *Szabihy* stoi dzisiaj na czele oddziałów wchodzących w skład IV. i V. korpusu. Wielu z nich zaszło także wysoko w hierarchii partii Ba'as lub reżimowych służb bezpieczeństwa, co rodzi ryzyko zblatowania tych służb ze światem przestępczym Lewantu (analogiczne procesy miały już miejsce w latach 90. ub. wieku, po wojnie w Libanie). Wszystko to tworzy zaś niebezpieczeństwo daleko posuniętej kryminalizacji umocnionej zwycięstwem w wojnie domowej reżimu syryjskiego, co w dłuższej perspektywie może okazać się znacznie bardziej niebezpieczne niż jego z gruntu niedemokratyczny charakter, nagminnie podnoszony jako wada przez wielu zachodnich ekspertów. Brak demokratycznej legitymacji nie jest w realiach bliskowschodnich niczym

nadzwyczajnym, za to systemowe powiązania władzy danego kraju z regionalnymi (i ponadregionalnymi) gangami przestępczymi muszą już stanowić poważny problem.

### Sytuacja międzynarodowa – strategiczne sukcesy Iranu i Rosji, pyrrusowe zwycięstwo Turcji, porażka Saudów

Największym zewnętrznym zwycięzcą syryjskiej wojny domowej jest Islamska Republika Iranu (IRI). To właśnie Teheranowi udało się bowiem w toku tego konfliktu zrealizować większość celów strategicznych, z którymi do niego przystępował. Irańczycy zdołali m.in. objąć nieformalne „przywództwo” nad syryjskimi szyitami i Alawitami. Byli też w stanie tak wykorzystać wydarzenia w trakcie siedmioletniej wojny w Syrii (a często wręcz nimi pokierować), że stali się najważniejszymi sprzymierzeńcami Damaszku w jego walce o utrzymanie władzy. Stało się to na długo, zanim w Syrii w podobnej roli pojawili się Rosjanie – już w 2012 roku Iran wysłał do Syrii pierwszych instruktorów i ochotników do obrony szyickich miejsc kultu; w tym samym czasie na syryjskich frontach, po stronie rządowej, pojawiły się pierwsze oddziały proirańskiego Hezbollahu z Libanu. W kolejnych latach skala zaangażowania Iranu w Syrii systematycznie rosła, wzrastały też polityczne apetyty Teheranu na udział w powojennym „podziale łupów” w Syrii. Tu stawką jest położenie tego kraju względem kluczowych dla strategii irańskiej obszarów Lewantu (Liban, Palestyna) oraz Izraela. Ostatecznie, Iranowi udało się w latach 2015-2018 stworzyć geopolityczną konstrukcję, którą próbował bezskutecznie budować już od czasów rewolucji z 1979 roku – „szyicki półksiężyc”, czyli pas ziem zamieszkałych w większości przez społeczności szyitów i znajdujących się pod wpływem (lub wręcz kontrolą polityczną) Iranu. Nie należy zatem oczekiwać, że Teheran dobrowolnie zrezygnuje z tych zdobyczy strategicznych, nawet pod presją swych dotychczasowych sojuszników (Rosji, Turcji). Irańczycy mogli się zgodzić na zamknięcie ich baz i instalacji militarnych w Syrii w bezpośrednim pobliżu granicy z Izraelem, ale nie porzucą zamiaru wykorzystania terytorium syryjskiego jako pomostu łączącego ich przyczółki w Iraku i Libanie. Nie zrezygnują też z idei strategicznego „oskrzydlenia” Izraela, którego zniszczenie jest wciąż wysoko na liście priorytetowych celów islamskiej republiki.

Reżim w Damaszku ma ze swej strony świadomość, że jego położenie strategiczne wciąż nie jest w pełni ustabilizowane, a sytuacja operacyjna na frontach może jeszcze ulec zmianie na niekorzyść rządu. Syryjczycy wciąż potrzebują więc zaangażowania Iranu, zwłaszcza w zakresie zapewniania ochotniczych szyickich milicji, organizowanych i dowodzonych przez

irańskie Brygady Quds i ponoszących na frontach dużą część wysiłku bojowego. Z drugiej strony formacje te (liczące wciąż niemal 50 tys. zaprawionych w bojach, dobrze uzbrojonych i fanatycznych bojowników) stanowią siłę, z którą należy się poważnie liczyć. Do tego siłę całkowicie podporządkowaną i ślepo wierną Iranowi, nad którą Damaszek nie ma w istocie żadnej kontroli. O ile oddziały Hezbollahu stopniowo redukują swą obecność w Syrii, o tyle szyicki ochotnicy pozostają wciąż na miejscu, coraz częściej przysparzając problemów lokalnym syryjskim społecznościom, w których są rozlokowani (co wynika m.in. z faktu, że bojownicy ci pochodzą z odmiennych kulturowo regionów świata, jak Afganistan czy Pakistan). W grze o przyszłość Syrii te szyickie milicje są jednak ważnym atutem w irańskiej talii kart, który może w najbliższej przyszłości okazać się niezwykle przydatny dla Teheranu.

Z kolei spośród mocarstw globalnych największym wygranym w batalii syryjskiej jest bez wątpienia Rosja. Moskwa dzięki swej zdecydowanej postawie politycznej i bezkompromisowemu wsparciu militarnemu, udzielanemu rządowi w Damaszku od 2015 roku, pokazała się w regionie bliskowschodnim jako pewny i godny zaufania sojusznik. Co ważne, Rosjanie ukazali się jako sprzymierzeniec broniący geopolitycznego *status quo* w regionie, co jest szczególnie ważne dla tych regionalnych rządów (a takich jest zdecydowana większość), które unikają jakichkolwiek zmian i reform, zwłaszcza „prodemokratycznych”, usilnie promowanych przez Zachód. Rosja zdobyła zatem zaufanie wielu bliskowschodnich reżimów, co z pewnością przyczyni się do wzrostu jej możliwości działania w regionalnej polityce i w sferze gospodarczej. W odniesieniu do Syrii Moskwa jest obecnie – i pozostanie w dającej się przewidzieć przyszłości – kluczowym gwarantem dalszego funkcjonowania reżimu al-Asada. Rosja stała się też względem pozostałych mocarstw głównym rozgrywającym w kwestii syryjskiej – z jej zdaniem i działaniami muszą się faktycznie liczyć wszyscy: od USA, Izraela i zachodniej Europy, po Turcję i Iran. Jest to wyjątkowo niekomfortowa sytuacja zwłaszcza dla Waszyngtonu i państw Unii Europejskiej, skazanych w dużej mierze na rosyjską dominację polityczną w kwestii syryjskiej. Po stronie zysków z zaangażowania w wojnę w Syrii Rosja może również zapisać uzyskanie w istocie nieograniczonego (czasowo i co do skali) dostępu do syryjskich instalacji militarnych w Tartus (baza morska) i Humajmim (baza sił powietrznych i specjalnych). Nie bez znaczenia są również doświadczenia militarne, wyniesione z udziału sił zbrojnych FR w działaniach bojowych na terenie Syrii. Doświadczenia te już procentują w procesie szkolenia i modernizacji wojsk rosyjskich.

Państwem, które w Syrii „przegrało” jest z kolei Turcja. Ankara postawiła wszystko na jedną kartę i podjęła duże ryzyko, usiłując zrealizować równocześnie kilka różnych celów strategicznych – doprowadzić do obalenia (lub co najmniej osłabienia) reżimu al-Asada, zlikwidować niepodległościowe i separatystyczne aspiracje syryjskich Kurdów oraz zapobiec umocnieniu się struktur Państwa Islamskiego w północnej Syrii. Jak się jednak okazało, interesy te były w dużej mierze wzajemnie przeciwstawne. Choć Turkom udało się osłabić żywioł kurdyjski oraz odsunąć zagrożenie ze strony IS, to geopolityczna cena za te sukcesy okazuje się niewspółmiernie wysoka. Wkroczenie sił tureckich na terytorium Syrii i zajęcie jego części w postaci formalnej okupacji – choć udane z militarnego punktu widzenia – stało się początkiem strategicznej porażki ekipy prezydenta Recepta Erdogana. Turcy uwikłali się bowiem w północnej Syrii w sytuację, która doprowadziła ich do konfliktu politycznego z innymi mocarstwami zaangażowanymi w tym kraju: z USA (w kontekście kwestii kurdyjskiej i walki z IS) oraz Rosją i Iranem (w kwestii dążenia Damaszku do odbicia z rąk rebeliantów prowincji Idlib i innych ziem wciąż poza kontrolą władz). Ankara znalazła się w faktycznej izolacji, a jej agresywna polityka międzynarodowa na innych kierunkach doprowadziła do ostrego kryzysu w relacjach z Zachodem, szczególnie z USA, co zaowocowało amerykańskimi sankcjami i będącym ich skutkiem głębokim załamaniem gospodarki tureckiej.

Bez wątplenia największym geopolitycznym przegranym w wojnie syryjskiej są sunnickie arabskie państwa regionu Zatoki Perskiej, do niedawna jeszcze występujące łącznie pod polityczną i ideologiczną kuratelą Arabii Saudyjskiej. Saudom nie udało się w toku wojny syryjskiej przeforsować ich wizji Syrii – tj. państwa kierującego się radykalną wersją islamu sunnickiego i będącego w regionie Lewantu geopolityczną przeciwwagą dla szyickiego Iranu oraz coraz bardziej asertywnej Turcji. W końcowym rezultacie doprowadzili też do dekompozycji własnego obozu strategicznego, skłócając się z Katarą i Omanem. Ostatecznie podkopało to pozycję i możliwości działania Rijadu w regionie, czego odległym skutkiem jest m.in. niekorzystny dla Saudyjczyków przebieg wojny w Jemenie. Wszystko to z kolei ułatwiło Iranowi osiągnięcie jego celów w Syrii i umocnienie pozycji w regionie.

## Wnioski i rekomendacje

1. Po siedmiu latach wojny jest już w zasadzie przesądzone, iż zwycięstwo odniesie w niej strona rządowa. Oznacza to fiasko wieloletnich międzynarodowych wysiłków i inicjatyw dyplomatycznych, mających na celu polityczne uregulowanie konfliktu syryjskiego. Świadczy to o słabości mechanizmów i struktur przewidzianych do tych zadań, zwłaszcza w sytuacji, gdy w dany konflikt zaangażowane są naprzeciw siebie główne światowe mocarstwa. Stanowi to pesymistyczny prognostyk dla przyszłości konfliktów w Libii, Jemenie i na Ukrainie. Szczególnie warte uwagi w tym kontekście jest konsekwentne podważanie przez Moskwę działań i mechanizmów prawnomiędzynarodowych, opartych na systemie ONZ, jako rzekomo nieskutecznych. W zamian Rosjanie proponują różnego typu formaty ograniczonej dyplomacji wielostronnej ze swoim udziałem, tworzone ad hoc. W przypadku Syrii jest to trójka z Astany, a np. w kontekście Ukrainy – format miński i normandzki.
2. Zwycięstwo reżimu syryjskiego w wojnie oznacza zanik bezpośredniego, fizycznego zagrożenia dla jego dalszego istnienia, co może jednak prowadzić do dekompozycji zwartego dotychczas obozu władzy. Zwycięstwo w wojnie domowej nie oznacza zatem spokoju w syryjskich elitach władzy.
3. Ze szczególną uwagą należy obserwować, jaki wpływ na rząd Syrii i jego działania w najbliższej przyszłości mieć będzie dopuszczenie do władzy i elit elementów jawnie kryminalnych. Warto też śledzić losy tych ludzi i środowisk, aktywnych w ramach IV. i V. korpusów sił zbrojnych, które już oficjalnie namaszczone jako wiodące związki taktyczne w „nowej” armii syryjskiej.
4. Geopolityczne efekty wojny w Syrii sprawiły, że szeroko rozumiany Zachód znalazł się poza głównym nurtem wydarzeń w kwestii syryjskiej. Ani Europa (UE), ani Stany Zjednoczone nie odgrywają wobec problemu Syrii wiodącej roli strategicznej i sytuacja taka nie ulegnie zmianie w przyszłości, co źle rokuje dla realizacji interesów Zachodu.
5. Z perspektywy UE kluczowe znaczenie powinno mieć rozładowanie wciąż tłącego się u granic Europy kryzysu imigracyjnego i skłonienie (przez system zachęt ekonomicznych czy wręcz finansowych) syryjskich uchodźców przebywających w Europie i w państwach sąsiadujących z Syrią do powrotu do domu. Procesu tego nie należy warunkować ew. demokratyzacją sytuacji w Syrii, bo w chwili obecnej szanse na tego typu przemiany są minimalne.



6. Z kolei dla Waszyngtonu kluczowe znaczenie ma powstrzymanie Iranu i Rosji, a także (w mniejszym stopniu) Turcji w ich planach podziału wpływów w Syrii i uczynienia z niej regionalnej bazy operacyjnej, m.in. do działań przeciwko Izraelowi. Amerykanie nie są już jednak w stanie zniwelować zbudowanych przez lata rosyjskich i irańskich wpływów w Syrii oraz zredukować związanych z tym korzyści strategicznych dla tych państw. Sytuację strategiczną Waszyngtonu pogarsza fakt, że jego siły na terenie Syrii nie mają legitymacji prawnomiędzynarodowej (w przeciwieństwie do rosyjskich i irańskich).
7. Generalnie, zarówno Zachód jak i Izrael muszą nauczyć się współżyć z powojennym syryjskim reżimem, zradykalizowanym i zdemoralizowanym przez krwawy wieloletni konflikt oraz cieszącym się wsparciem silnych sojuszników z regionu i spoza niego. To całkowicie nowa, nieznana wcześniej sytuacja geopolityczna na Bliskim Wschodzie, której skutki ujawnią się w pełni dopiero w przyszłości.

*Autor: Tomasz Otłowski, Senior Fellow w Programie Bezpieczeństwo i Obronność Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego*